Po konfiskacie nakład drugi

Nr 2. Kraków, dnia 15 stycznia 1902 r. Rok III.



Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Długa 34.
Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować: **Szozepan Kurowski**, Kraków, Mikołajska l. 9.
Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.
Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie podlegają opłacie.

Warunki prenumeraty: Rocznie 6 kor., półrocznie 3 kor., kwartalnie 1 kor. 50 hal
Pojedynczy numer 30 hal.
Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.
Do nabycia w administracyi: ul. Długa l. 34, oraz we wszystkich agencyach dzienników.

Pr. III 246. 1. 2. C. k. sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratora Państwa po myśli §. 493 p. k. orzekł, że zamieszczone w Nrze 1 czasopisma „Kolejarz“ z dnia 1 stycznia 1902 artykuły pod tytułem: I) „1902“ od słów: „To tylko dzisiaj“ do „błogiego stanu“ strona 1 łam drugi. II) „Ecce homo“. „Strażnicy kasyerzy“ od „Dobrze sobie“ do „bez końca“ strona 3 łam 3. III) „Dembica“ całe strona 5 łam 1 i 2. IV) „Kołomyja„ od w lipcu zeszłego roku“ do „takich gwałtów“ strona 5 łam 2. V) „Stanisławów“ od „Dyrekcya wie o tem“ do „nie uwzględniono i od „okłamują nas“ do „pojęcia o sysygnalizacyi strona 5 łam 3. VI) „Przemyśl“ od „Nadeszła wreszcie do „ciężkiej doli“ strona 6 łam 1. VII) Kronika, Echa z wyborów do zarządu kasy chorych“ od „gdyż co do świadków“ do pojętnymi ludźmi strona 7 łam 2. VIII) „Dobre zamiary pana radcy“ od „zróbcie naczelnikami“ do „waszej nieprawości strona 8 łam 2 zawierają znamiona występku z § 300 u. k. że zakazuje się rozszerzania tego artykułu zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratoryę Państwa konfiskatę pomienionego numeru a cały nakład takowego ma być zniszczonym albowiem w artykułach tych autor przez lżenie, wyszydzanie, i nieprawdziwe przedstawianie rzeczy stara się zarządzenia władz kolejowych w powadze poniżyć oraz pobudza do pogardy i nienawiści przeciw władzom kolejowym i organom tychże. Równocześnie na wniosek c. k. Prokuratoryi Państwa stosownie do przepisu N. 20 ust. pras. paleca się redakcyi czasopisma „Kolejarz“, aby uchwałę tą w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie takowego pod rygorem skutków z §. 21 ust. pras. bezpłatnie zamieściła, C. k. Sąd Krajowy jako prasowy; Kraków. 31 grudnia 1901 *Morelowski*

Do Redakcyi czasopisma: na ręce odpowiedzialnego redaktora p. Wiktora Bachowskiego do rąk własnych w Krakowie ul. Długa l. 34

Noworoczny awans.

Czytelnicy wyczekiwali zapewne w dzisiejszym numerze siarczystej filipiki przeciw p. Wittekowi z powodu noworocznego awansu, spodziewali się, że będziemy ciskać gromy i wylewać cebry dziennikarskiego jadu na głowę „socyalnego polityka i grossfurmana“ z powodu awansowego skandalu.

Otóż nie ma głupich, Nie mamy najmniejszej ochoty ściągać na siebie gniewu i konfiskaty pana prokuratora. Powiadamy więc otwarcie: że p. Wittek wie bardzo dobrze co robi, pan Wittek wie z kim ma do czynienia i nie boi się kiwania palcem w bucie, dlatego robi to, co mu się podoba. Po lipcowym awansie rozpoczęła się straszna jeremiada, my z naszej strony przepowiadaliśmy, że z Nowym rokiem będzie jeszcze gorzej i przepowiadamy dzisiaj, że w lipcu także nie będzie lepiej, chyba że kolejarze obleką się w inną skórę. [redacted] [illegible] narzekać na ministra? Narzekajcie na siebie samych, bo gdy rozsądne głosy nawołują do łączności i solidarności w zawodowej organizacyi, to jedni biją pokłony, drudzy paląc kadzidła czołgają się plackiem u stóp różnych dumnych ekscelencyj, znowu inni wołają, że im bardzo dobrze, chociaż między czteroma ścianami stawiają najwyższe szubienice dla swych wyzyskiwaczy, a inni jak pp. urzędnicy n. p. kiwają zajadle palcem w bucie, wyprawiając rajwachy jak komar w próżnej butelce. Pan Schlüsselberger od „Banfraju“ nawet palcem w bucie nie kiwa, ze strachu, aby go nie zrucono ze stanowiska „unseren ehrenwerthen Präsident“. jak sam siebie w swym przybocznym organie (Bahnfrei) tytułuje. Natomiast prawi urzędnikom banąlne kazania na temat „Standesehre, Standesinteressen, Standeswürde i inne Standesdummheiten“. Zarządy stowarzyszeń maszynistów i związku konduktorów kłapiąc ze strachu zębami o swe mandaty, jak rabiny nad talmudem siedzą i liczą wkładki członków, nie troszcząc się o to, co się wkoło nich dzieje. Kilkanaście klerykalnych, gadzinowych stowarzyszeniek święci sztandary, wiesza pająki po kościołach, poi „ubóstwianych“ przełożonych, gra w karty i urządza wycieczki letnią porą. Gdy zaś nadejdzie półroczny termin awansów, wszyscy nicponie, z których powyższa tłuszcza się składa, najrozpaczliwiej załamują ręce, biją głowami o ścianę, włosy wyrywają sobie z głowy i przychodzą do nas socyalistów, pytając czemu nie awansują? A gdy się im mówi, przystąpcie do organizacyi, wykręcają się na pięcie i wracają do dawnych serwilistycznych łajdactw.

Nie awansowaliście? A więc podziękujcie Zielińskim, Marusynom, Koziukom, Parachoniakom i innym drabom. Podziękujcie im pięknie, oni przecięż nie mają nic sobie do wyrzucenia, oni przecież wszyscy awansowali, oni łupy wycieczkowe między siebie dzielili. Nie zapominajcie, że znowu zbliżają się imieniny Katolińkiego, jak w przeszłym roku, tak i teraz złóżcie 1000 koron na pijatykę w hotelu francuskim, poszukajcie między sobą drugiego głupca Karczmarskiego, który jako konduktor 100 koron [illegible] zapłaci. Zanieście znowu 2000 koron do Groebla, niech wam znowu gdzieś jakiś świecznik zawiesi, a awansu lipcowego możecie ze spokojem wyczekiwać. Tylko unikajcie na miłość boską socyalistów i organizacyi. Przyjdźcie do nich dopiero po wszystkich wycieczkach, imieninach i paradach, przyjdźcie dopiero aż w lipcu i spytajcie się: „Co jest z naszymi awansami!?“

Projekt zmiany statutu funduszu prowizyjnego.

Przed dwoma laty mieliśmy wybory do zarządu funduszu prowizyjnego. Wówczas polecaliśmy naszych towarzyszy jako kandydatów i dzięki energicznej agitacyi lista poleconych przez nas towarzyszy znaczną większością głosów przeszła szczęśliwie. Przez ten czas towarzysze nasi nie próżnowali w zarządzie i każdemu wiadomo, że w statutach znaczne zmiany na korzyść członków nastąpiły. Jednakże z wielkim trudem osiągnięte dotychczas korzyści, nie są ani wystarczające, ani zupełne, ani też nie wypełniają całkowicie programu, jaki pod względem ubezpieczenia starości, wytknęliśmy sobie za dalszy cel naszej działalności organizacyjnej. Towarzysze należący do zarządu funduszu prowizyjnego postąpili obecnie znowu o jeden krok dalej, domagając się zmiany statutów po myśli tekstu, który poniżej w spolszczeniu podajemy.

Na życzenie wybranych członków zarządu, (druga połowa bowiem składa się z członków mianowanych przez c. k. ministerstwo kolejowe) dnia 12 grudnia z. r. pod przewodnictwem szefa sekcyi Bischoffa, odbyło się nadzwyczajne posiedzenie, które zajmowało się zmianą statutów tego funduszu. Na posiedzeniu tem byli obecnymi radca ministeryalny p. Kann i nadrewident p. Krupka.

Po zagajeniu zabrał głos towarzysz Löwy, wygłaszając następujące przedłożenie:

Imieniem wybranych członków zarządu, na

ostatniem posiedzeniu postawiłem wniosek, dotyczący szerszej zmiany statutu funduszu prowizyjnego. Wskutek tego panowie wyraziliście życzenie, aby zmiany te należycie uzasadnione, zaopatrzone przeto umotywowanem sprawozdaniem, pisemnie przedłożone zostały. Życzeniu temu, wybrani członkowie, czynią o tyle zadość, że imieniem tychże, dzisiaj po odczytaniu umotywowanego sprawozdania, przedłożę pisemny wniosek dotyczący zmiany statutów. We wniosku tym żądania nasze są jasno wyłuszczone, a tekst jego jest następujący:

Uzasadnienie

projektowanej zmiany statutów funduszu prowizyjnego dla sług i funkcyonaryuszy pomocniczych c. k. kolei państwowych.

ad § 2, ustęp 4.

Wnioskodawcy wychodzą z tego zapatrywania, że przypuszczenie do uczestnictwa we funduszu prowizyjnym tych funkcyonaryuszy, których dotyczą postanowienia § 2. ustęp 4, ma być zależnem nie od zarządu kolejowego, albo miarodajnego przełożonego, albowiem w kierunku tym praktyka wykazała liczne niestósowności, nadto w § 2, ustęp 1. wyrażony obowiązek przystąpienia do funduszu, równocześnie także powinien wyrażać prawo żądania przyjęcia do tegoż. Nadto okres jednego roku wystarcza, aby rozpatrzyć się, ażali funkcyonaryusz posiada zdolności do służby kolejowej, tak że po upływie tego czasu, gdyby funkcyonaryusza pozostawiono nadal w służbie, bez przeszkody dopuszczono go do uczestnicwa we funduszu prowizyjnym. Stawia się przeto wniosek, aby § 2 ustęp 4 nie opiewał jak dotychczas, że tamże wyszczególnieni funkcyonaryusze do uczestnictwa mogą być dopuszczeni, lecz na żądanie ich mają być dopuszczeni.

ad § 4, ustęp 1, i § 16, ustęp 2.

Żądanie podwójnej nadpłaty tych wkładek, któreby ubiegający się o doliczenie lat według § 8 miałby do złożenia, okazuje się jako nieodpowiednie, a z drugiej strony za uciążliwe, w praktyce zaś nie dozwalające wielu funkcyonaryuszom korzystania z dobrodziejstw § 4, ustęp 1. Przez to samo już, że przy nadpłacie od przypadających kwot pobiera się także 4 procenta, interesy funduszu prowizyjnego są dostatecznie zabezpieczone. Większe wymagania są nieuzasadnione, tem bardziej, że według § 4. ustęp 3, wysłużonym podoficerom zapewniono tylko pojedynczą dopłatę; różnica zaś między czasem przy wojsku wysłużonym, a między czasem przebytym w służbie kolejowej lub innej służbie państwowej nie jest bynajmniej uzasadnioną, stawia się więc wniosek na wykreślenie ustępu 3 i 4 w § 4 i zmianę ustępu 1 tegoż paragrafu, tak aby przy nadpłatach składano tylko pojedynczą kwotę wraz z procentami. Na tych samych zasadach należy także zmienić ustęp 2 § 16 jako stojący w związku z powyższemi postanowieniami.

ad § 8. I, ustęp 1 i 3, § 13, ustęp 1 i 2.

Postanowienie, że prowizya ma być wymierzoną od gaży albo zarobku dziennego z wyłączeniem kwaterowego i innych dodatkowych poborów, jest nadzwyczaj niesprawiedliwem. W następstwie tego zmusza się prowizyonowanego do prowadzenia życia w sposób nie zachowujący żadnego stosunku z poprzedzającą stopą życiową. Całe rodziny zmusza się przez to w razie prowizyonowania do prowadzenia nadzwyczaj mizernej egzystencyi, podczas gdy już pierwej zaledwie one wyżyć mogły. Należy uwzględnić, że w największej ilości wypadków prowizyonowanie następuje z powodu choroby albo podeszłego wieku, a są to właśnie okoliczności, które raczej zwiększenia wydatków wymagają, n. p. na lekarzy, medykamenta, posilniejsze odżywianie się i t. p.

Później przychodzi mu walczyć ze zdwojonemi trudnościami, jeżeli prowizyę wymierzy mu się tylko od samej gaży albo zarobku dziennego, aczkolwiek już podczas służby czynnej kwaterowe i dodatki zaledwie tylko takie wynagrodzenie stanowią, jakiego stopa życiowa wymaga.

Z powyższych powodów i rozważywszy dalej, że statuty funduszów prowizyjnych poszczególnych przedsiębiorstw podobne postanowienie zawierają, stawia się wniosek, że jeżeli już wogóle od kwaterowego a względnie od dodatkowych poborów nie oblicza się prowizyi, aby przynajmniej przy wymiarze emerytury piątą część kwaterowego do niej doliczono.

Odnośnie do tego należy naturalnie zarządzić, aby i wkładki do funduszu prowizyjnego o wysokość jednej piątej części strącano z gaży albo sumy zarobku dziennego.

ad § 8 I, ustęp 1. alinea 2 i § 13 ustęp 3. ad § 13, ustęp 1 i 2.

Według obecnie obowiązujących statutów funduszu prowizyjnego, liczy się maszynistom, zastępcom maszynistów i egzaminowanym palaczom każdy rok służby, za który 6-procentowe wkładki uiszczali, za 1½ roku. O ile słusznemi są powyższe postanowienia statutu prowizyjnego i o ile przyznaje się, że kategorye te z powodu ciężkiej i niebezpiecznej służby, najpierwej uwzględnione być powinny, to jednakże musi się wskazać na to, że niemniej takie samo ustępstwo przysługuje bez wątpienia i tym, którzy taką samą, albo podobnie ciężką służbę wykonują, narażając się na szczególne niebezpieczeństwa, szczególne wysiłki, a w miarę tego szybsze zużycie sił fizycznych i umysłowych. Tutaj należy personal pociągowy, personal używany do przesuwania, strażnicy i inne osoby służby wykonawczej.

Stawia się więc wniosek, aby powyższe uwzględnienie zawarte w § 13 ustęp 3, dotyczyło także wymienionych powyżej kategoryj i aby po myśli § 8 I ustęp 1, pobierano od nich 6-procentowe wkładki.

ad § 13, ustęp 1 i 2.

Według obecnie obowiązujących postanowień, każdemu emerytowanemu członkowi po 10-letniem uczestnictwie należy się 40-procentowa prowizya, która za każdy następny rok uczestnictwa podwyższa się o 2·4%, po ukończonych zaś 35 latach służby, dosięga do 100 procentów.

Doświadczenie nauczyło nas jednak, że z powodu szczególnych niebezpieczeństw służby kolejowej i połączonego z nią wcześniejszego zużycia sił fizycznych i umysłowych, wypadki wysłużenia 35 lat od chwili przyjęcia są względnie bardzo rzadkimi, albowiem najczęściej prowizyonowanie już wcześniej następuje. Niesłusznem jest przeto, jeżeli członkowie dopiero po 35 latach pełną prowizyę uzyskują, a wymiar tejże każdego roku o 2·4% wzrasta.

Z powyższych względów stawia się wniosek, aby wzrost prowizyi 3% wynosił, a czas po upływie którego prowizya dosięgłaby 100 procent, do lat 30 został zredukowany.

ad § 13, ustęp 3, § 24 ustęp 3 i § 29.

Stawia się wniosek, aby postanowienia te skreślono, wychodzi się bowiem z tego zasadniczego zapatrywania, że ustanowione statutem prowizye, na mocy umowy są takiem samem prawem członków, jak i wynagrodzenie pracy w służbie czynnej. Wychodząc z tego stanowiska, nie można przecież przypuszczać, aby na prowizyę składały się pobory z innego tytułu pochodzące, wskutek czego postanowienie § 13, ustęp 5 w zasadzie należy zwalczać i dla tych samych powodów postanowienia § 24 ustęp 3 i § 29 należy wyłączyć ze statutów.

ad § 15 ustęp 3 i 4, §. 19 ustęp 1 a, § 22, ustęp 3, § 28 ustęp 1.

Jeżeli osoby, które ze służby wydalone zostaną, tracą prawo do prowizyi dla siebie, żony i dzieci, jest to samo przez się już wielką karą. Za postępki, które spowodowały wydalenie — pominąwszy niewinną rodzinę — wydalony ponosi dotkliwą karę już przez to, że mu odebrano możliwość pozostawania i posuwania się w służbie, że ograniczono go po największej części do nieznacznej prowizyi, nadto że jeżeli kogoś wydala się za karę, nie można go pozbawiać tych korzyści, t. j. prowizyi, która mu się należy za dotychczasową służbę. Należy się oświadczyć, że potrzeba się kierować temi samemi pobudkami i w tych wypadkach, w których wydalenie było następstwem wyroku sądowego.

Także i takie wypadki są za surowe, a zasadniczo nie powinny być dopuszczalne, aby obok kary sądowej nakładano jeszcze inną karę, za jaką pozbawienie prowizyi niewątpliwie uważać należy. Ze względu na obecny poziom postanowień karno-sądowych, pod ostatnim względem wnioskodawcy omijają konsekwencye tej kwestyi, sądzą jednak, że pobór prowizyi tylko w takich wypadkach należy ograniczyć, jeżeli zasądzenie nastąpiło z powodu zbrodni, albo przekroczenia czci uwłaczających, podczas gdy we wszystkich innych wypadkach, a zwłaszcza w razie wydalenia bez wyroku sądowego, aby prawa wydalonego do funduszu prowizyjnego nie mogły być naruszane. Stawia się więc wniosek aby § 15, ustęp 3 i 4, § 19 ustęp 1. a. § 22 ustęp 3 i § 28 ustęp 1. odpowiednio zostały zmienione, przyczem należy zaznaczyć, że utrata, przyznanej już prowizyi, nawet w razie zasądzenia za zbrodnię miejsca mieć nie może.

ad § 15, ustęp 5.

Postanowienie §. 15 ustęp 5, według którego członkowie występujący dobrowolnie z funduszu prowizyjnego, tracą wszelkie roszczenia do funduszu, jako też prawo do zwrotu uiszczonych wkładek, jest bardzo surowem a nadto bezcelowem postanowieniem. Jest surowem, albowiem jest niesłusznem, aby osoby, które aczkolwiek na pozór dobrowolnie, często jednak pod przymusem familijnych albo materyalnych stosunków ze służby występują, aby z tego powodu traciły swe wkładki, interes zaś funduszu prowizyjnego już tem samem dostatecznie jest zabezpieczony, że wkładki te wraca się bez procentów, które w całości funduszowi przypadają.

Postanowienie to jest także wobec ustępu 3 w 15 paragrafie bezmyślnem i bezcelowem, opiewa bowiem, że za karę wydalonym funkcyonaryuszom należy się zwrot wkładek z funduszu prowizyjnego, zmusza zatem osoby zamierzające wystąpić ze służby kolejowej, aby popełniły coś takiego, za co by ich ze służby wydalono i aby przez to nie utraciły swych wkładek.

Stawia się więc wniosek, aby także i dobrowolnie ze służby występującym wkładki wracano.

ad § 19, ustęp 1. b.

Stawia się wniosek na wstawienie tutaj wyrazu «w sposób nieuprawniony», aby przez to wyrazić, że tylko bezpodstawna odmowa członka emerytowanego, aby do służby napowrót wstąpił, pociągałaby za sobą utratę prowizyi. W szczególności należy zapewnić takim prowizyonistom, którzy twierdząc, że z powodu stałej choroby wstąpienia do służby odmawiają, że prowizya ich zostanie wstrzymaną tylko w takim razie, gdy się udowodni, że ich twierdzenie jest nieprawdziwem i że przez to w sposób nieuprawniony wzbraniają się wstąpienia do służby.

ad § 21, ustęp 2 c b, ustęp 3, § 30 ustęp 4, i § 42, ustęp 6.

Postanowienie § 21 ustęp 2 c należy zwalczać z dwóch przyczyn. Raz dla tego że na żaden sposób nie da się usprawiedliwić, dlaczegoby żonie nie żyjącej z mężem, jednakże sądowo nie separowanej i nie rozwiedzionej, miało być odmówionem prawo do prowizyi. Prawie we wszystkich podobnych postanowieniach innych statutów albo ustaw, jako warunek utraty tego rodzaju prawa, stawia się zawsze sądową separacyę, albo rozwód, albowiem pozorny rozwód nie ma w sobie znaczenia rozwodu albo separacyi sądowej i po największej części jest tylko przejściowym, mającym swe źródło w niesnaskach domowych, przez co utrata prawa do prowizyi nie jest bynajmniej usprawiedliwioną.

Również niesłusznem jest żądanie, ażeby wdowa po członku funduszu prowizyjnego, składała dowody, że rozwód nie nastąpił z jej winy, dowód, jak każdy dowód negatywny, który sam przez się jest już trudnym, a przez śmierć współinteresowanego stał się jeszcze trudniejszym. Słusznem i sprawiedliwem jest raczej, aby i w takim razie rozstrzygały sądy i wydać postanowienie, że tylko te wdowy tracą prawo do prowizyi, które z własnej winy sądowo rozwiedzione albo separowane zostały.

Stawia się więc wniosek aby w myśl powyższych uzasadnień zmieniono § 21, ustęp 2 c. a w związku z tymże § 26 ustęp 3, § 30, ustęp 4 i § 42 ustęp 6.

ad § 21, ustęp 2 d.

Stawia się wniosek na wykreślenie wyrazu «notorycznie», aby w razie wypadku, bajczarstwu i oszczerstwu nie pozostawiać szerszego pola do popisu.

ad § 24, ustęp 1, alinea 2.

Stawia się wniosek o wykreślenie dotychczas obowiązujących postanowień ograniczających wdowią prowizyę, albowiem ograniczenia takie nie dają się niczem usprawiedliwić a w gruncie rzeczy są bardzo uciążliwe. Postanowienie, że prowizya wdowia ma wynosić tylko 50% tej prowizyi, jaką mąż pobierał, albo do pobierania był uprawniony, sprawia, że pobory wdowie są nader skromne. Tem mniej sprawiedliwem jest dalsze postanowienie, że przy wymiarze prowizyi kwaterowe i dodatkowe pobory nie wchodzą w rachubę, wskutek czego prowizya wdowy nie dosięga nawet trzeciej części poborów zmarłego. Ręka w rękę wysnuwają się stąd konsekwencye, że wdowa musi zmienić sposób życia na warunki bardzo dokuczliwe. Takie położenie zaś bardziej jeszcze pogarszać, ograniczając je do trzeciej części gaży, albo zarobku dziennego, uważa się jako niewłaściwe i niesprawiedliwe.

ad § 15, ustęp 4, § 19 ustęp 2, § 28, usęp 2, § 24, ustęp 1, § 39, ustęp 1 c.

Nieustanną i istotną skargą wszystkich członków funduszu prowizyjnego jest ta okoliczność, że według obecnie obowiązującego statutu zarządowi funduszu prowizyjnego nie pozostawiono żadnego, choćby w małej cząstce odpowiedniego zakresu działania. Aczkolwiek zarząd kolei państwowych obstaje przy prawie, że przyczyniając się statutowo do ciężarów funduszu prowizyjnego, należy mu się odpowiedni wpływ na instytucyę, to należy tu przeciwstawić tę okoliczność, że w gruncie rzeczy fundusze prowizyjne utworzono z wkładek członków, którym interesy i powodzenie instytucyi niemniej leżą na sercu jak i zarządowi kolei państwowych. Statut obecny nie liczy się jednak bynajmniej z tą konsekwencyą, że zarząd funduszu prowizyjnego ma być miarodajną instancyą do rozstrzygania i prowadzenia wszelkich spraw tegoż funduszu.

Zarządowi funduszu prowizyjnego przypada raczej rola ciała doradczego, podczas gdy rozstrzygająca rola spoczywa w ręku zarządu kolejowego. Wnioskodawcy są pełni świadomości, że tym nieznośnym stosunkom, nakładającym na członków zarządu tylko odpowiedzialność, a niedającym im żadnych praw, ostatecznie koniec położonym być musi, dlatego zadali sobie pracy, celem odnalezienia pośredniej drogi, po której należy kroczyć do zmiany dotychczasowych postanowień z uwzględnieniem należytego wpływu zarządu kolei państwowych. Wyszło się więc z tego zapatrywania, że w takich wypadkach, gdzie według tekstu statutów członkom funduszu prowizyjnego przysługują pewne prawa, rozstrzyganie tego rodzaju roszczeń może być pozostawione zarządowi kolejowemu, albowiem członkom funduszu, czującym się przez jakieś zarządzenie pokrzywdzonymi, w każdym razie przysługuje droga zażalenia, celem dochodzenia praw swoich; inaczej ma się jednak rzecz w tych wypadkach, w których rozchodzi się o żądania członków funduszu prowizyjnego a rozstrzyganie tychże pozostawiono zapatrywaniu zarządu kolei państwowych; w takich wypadkach wymaga interes członków instytucyi i zarządu tejże, aby zarządzenia wydawano w porozumieniu z zarządem funduszu prowizyjnego.

Jest to najskromniejszym postulatem jakiego domaga się zarząd funduszu, pomijając już wyłączne prawo do zarządzania instytucyą, której fundusze składają się z wkładek członków.

Stawia się przeto wniosek, aby w § 39 ustęp 1, wstawiono nowy punkt *f)*, zawierający postanowienie, że do obowiązków zarządu funduszu prowizyjnego należy: «Rozstrzyganie we wszystkich wypadkach, które jako takie w porozumieniu z ministerstwem kolejowem zarządowi funduszu zastrzeżone zostały», i wszędzie gdzie rozstrzygnięcie pozostawia się uznaniu zarządu kolejowego, zatem w w wypadkach przewidzianych w §§ 15 ustęp 4, 19 ustęp 2, 34 ustęp 1, i 39 ustęp 1 c, stawia się wniosek, aby rozsądzenie wydanem było przez zarząd funduszu w porozumieniu z zarządem kolei państwowych.

* * *

Z powyższego uzasadnienia widocznem jest, że nie żądamy nic niemożliwego, trzymając się w granicach możliwości.

Z innej strony sądzimy, że fundusz prowizyjny finansowo tak jest sytuowany, że pożądane reformy tej jego strony bynajmniej nie naruszą.

Muszę dodać, że z przebiegu wszystkich dotychczasowych posiedzeń, ograniczenie zakresu działania członków zarządu, wykazało się bardzo jasno, że produkcyjna praca na korzyść wszystkich członków funduszu prowizyjnego okazała się niemożliwą. Nauczeni doświadczeniem, że wszystkie stawiane przez nas wnioski odkłada się na długie lata, obawiając się więc aby i zmiana statutu nie uległa temu samemu losowi, upraszamy o stanowczą odpowiedź w przeciągu trzech miesięcy.

W przekonaniu, że konieczna potrzeba zmiany statutu dostatecznie uzasadnioną została, wnosimy prośbę, aby wysokie c. k. ministerstwo kolejowe na zmianę tychże statutów zezwolić zechciało».

W końcu towarzysz Syriste odniósł się do przewodniczącego i dwóch panów z ministerstwa kolejowego, aby dążenia nasze dotyczące zmiany statutów zechcieli popierać, tembardziej że panowie ci z okazyi posiedzeń sami na różne sprzeczności w statutach natrafiali i sami zmiany takie za konieczne uznali.

Panowie powyżsi przyrzekli sprawę tę popierać, o ile nie zachodzą sprzeczności z ich poglądami.

„ECCE HOMO“!

(TYPY NIEWOLNIKÓW KOLEJOWYCH).

V. Zwrotniczy na dworcu lwowskim.

Szanowna Redakcyo!

Bezwątpienia, że i nas zwrotniczych należy zaliczyć do niewolników, których typy od dłuższego czasu podajecie w naszym organie. Czyż mógłby kto przypuścić, że stworzenie biegające cały dzień około kilku zwrotnic, przyodziane w jakąś zaszarganą baję, potworną czapę i ordynarne buciska, że stworzenie to po ludzku umie się odezwać, czyta „Kolejarza“, ba! myśli całkiem po ludzku, a nawet produkty swego myślenia przenosi na papier i odsyła do redakcyi „Kolejarza“, wogóle, czy domyśla się ktoś —

C. k. Prokuratorya Państwa skonfiskowała

Najcięższą służbę pełnią zwrotniczy przy przesuwaniu, gdzie trzy albo cztery maszyny równocześnie manipulują, gdzie kilkadziesiąt wozów w tej samej chwili toczy się naraz we wszystkich kierunkach. Praca taka wymaga nie tylko całej energii sił fizycznych, ale skupienia wszystkich władz umysłowych, nadzwyczajnej uwagi i przytomności wszystkich zmysłów, bo jeden moment niebaczności to śmierć i zniszczenie. W ten sposób pracuje się 12 godzin bezustannie i bez wytchnienia, poczem następuje 12-godzinny wypoczynek, potem znowu 12 godzin takiej samej pracy i dopiero następuje 24-godzinny wypoczynek, po którym powyższy turnus powtarza się w nieskończoność. Dwunastogodzinnej przerwy nie możemy nazwać wypoczynkiem, albowiem czas ten w przeważnej części traci się na drogę z domu i do domu, umycie się, wysuszenie odzienia i troski o kartoflaną egzystencyę, przy której pragnienie snu jest czemś tak trapiącem, jak dla podróżnika napój w bezwodnej okolicy wśród słonecznej spiekoty.

Dla ochrony przed słotą mamy wprawdzie budki obok zwrotnic, ale czy to jest czas schronić się kiedy do nich, chyba gdy człowiek zeznojony potem, zrzuci z siebie cięższą część odzienia i w budce na kołku pospiesznie je zawiesi. Gdy zaś nastąpi jaka przerwa w przesuwaniu, to z gorączkowym pośpiechem czasu tego używa na czyszczenie i smarowanie zwrotnic albo nalewanie lampek sygnałowych brzy zwrotnicach, i czyszczenie szkiełek.

Przez całe 12 godzin służby człowiek nauwija się jak w ukropie, a gdy wyczerpany zgłosi się do „banarcta“ Dekańskiego, to tenże posłucha, popuka trochę i odpowie: „Jesteś pan zdrów, musisz iść do służby“ i to jest lekarz, który nie potrafi zrozumieć, że wyczerpanie fizyczne także jest chorobą, aczkolwiek nie objawia się, jako natychmiastowe dostrzegalne zboczenie organów życiowych. Jeżeli do Dekańskiego przyjdzie jednak kobieta o poradę, to bez namysłu każe jej 14 dni w łóżku leżeć, bo wie, że taka porada lekarska nic nie kosztuje.

O naszej płacy nie potrzebuję nawet wspominać, przecież każdy wie, jak hojnie wynagradza się morderczą naszą pracę. Po strąceniu nieznośnej humanitarności i prywatnej i urzędowej, która kolką w boku i kością w gardle nam stoi, jedni otrzymują coś poniżej 20 złr. a inni starzy weterani służby kolejowej nie wiele ponad 20 złr. miesięcznie.

C k. Prokuratorya Państwa skonfiskowała

VI. Przesuwacze wozów.

C. k. Prokuratorya państwa skonfiskowała

Robotnicy kolejowi, niszcząc swe siły i zdrowie pod otwartem niebem wśród deszczu, śniegu i mrozu, spoglądać muszą ustawicznie w oczy śmierci, która szyderczo do nich się uśmiecha z pod kół maszyny i wozów kolejowych. Każdy robotnik, wychodząc z domu do służby, musi być przygotowanym na to, że ostatni raz widzi już ukochane dzieci i swą żonę. Coroczne daty statystyczne wypadków kolejowych, wyliczają setki nieszczęśliwych ofiar tego niewdzięcznego zawodu. Niema prawie stacyi, gdzieby dworzec i szyny kolejowe nie były zbroczone krwią robotników. I za cóż nędzarze ci krew swoją przelali? W rozpaczliwej walce z głodem i chłodem, okupili nią spokój zarządów kolejowych, bezpieczeństwo publiczne i dochody państwa.

C. k. Prokuratorya Państwa skonfiskowała

Najniebezpieczniejszą pracą najbardziej niszczącą zdrowie robotnika, jest służba przetaczania wozów. Ludzie ci w gwarze kolejowej są znani pod nazwą „szyberów“. Wstrzymując się od własnych dalszych uwag na ten temat, zamieszczamy tu w całości korespondencyę, która z powodu swych trafnych myśli zasługuje na umieszczenie w oryginale, z uwzględnieniem naturalnie niektórych błędów gramatycznych. Jeden z owych szczęśliwych ludzi pisze więc co następuje:

„Wprawdzie nie umię szybuwać piórem, tylko nogami, mimo to wziąłem się do pióra, aby opisać naszą krzywdę“. (Dok nast.).

Biurokratyczne krętactwo.

Jak wielką wagę przykładają zarządy kolejowe do swych własnych rozporządzeń w kwestyach zasadniczych, dowodzi tego okólnik dyrekcyi lwowskiej, L. 81684/V z dnia 2 lutego 1899. Z praktyki widocznem jest jednak, jak chwiejnem i niepewnem jest położenie personalu pociągowego, jakoteż o ile jest ono zależnem od pierwszego lepszego kaprysu przełożonego.

Okólnik L. 81684/V postanawia: „W czerwcu 1897 r. konduktorzy wnieśli prośbę o uregulowanie podziału do pociągów osobowych i ciężarowych. Sprawę tę rozważano gruntownie, przyczem postanowiono normy, chroniące równocześnie interesy służby, jakoteż interesy personalu. Przedewszystkiem miano na oku uzdolnienie dotyczącego personalu, wskutek czego starszy i więcej zasłużony personal przydzielono do obsługiwania pociągów osobowych, a młodszy do pociągów ciężarowych. Przez to nie pozbawiono nikogo możliwości, po pewnym czasie i zadawalniającem pełnieniu służby, osiągnięcia przydzielenia we wyższym charakterze. Ponieważ normy te uważam za odpowiednie i sprawiedliwe, nie widzę potrzeby w kierunku tym czynić jakiekolwiek zmiany... Ponieważ od konduktora rewizyjnego wymaga się przyzwoitego i taktownego zachowywania się, jakoteż znajomości języka niemieckiego i języków krajowych, przeto poleca się, aby wszystkich konduktorów przeznaczonych do obsługiwania pociągów osobowych, poddano dokładnej i sumiennej obserwacyi, ten zaś personal, który wskutek niedostatecznej prezentacyi albo braku inteligencyi etc. nie nadaje się do służby rewizyjnej, z przedłożeniem uzasadnionych wniosków od pociągów osobowych wyłączono.“ Prawdą jest, że okólnik powyższy nie zadawalnia młodszego personalu, ale również prawdą jest, że obecne eksperymenty z personalem pociągowym, polegające na tem, że wszystko pomieszano jak groch z kapustą, zmieniając personal pociągów osobowych i ciężarowych peryodycznie co kilka miesięcy, że eksperymenty te nie zadowolnią dzisiejszego młodszego personalu, gdy kiedyś starszym będzie, i gdy sterane zdrowie, wiek i zasługi lekszej służby domagać się będą. My wiemy dobrze o co chodzi tutaj zarządom kolejowym, niestety zamierzone cele nietylko że nie zostały osiągnięte, ale przeciwnie zarządzenia te wzmocniły tylko naszą organizacyę, przeciwko której były wymierzone. W gruncie rzeczy bowiem nie zaspokojono ani jednej ani drugiej strony, rozważywszy zaś rzecz gruntownie, zarządy nagromadziły sobie samochcąc ogromną ilość technicznych kosztownych trudności, z naszego zaś punktu widzenia, jednych zadowolniły a drugich podrażniły tylko chwilowo. Nie stworzono jednak nic nowego, coby potrafiło powstrzymać postęp naszej organizacyi. Sprawę tę śledzimy od samego początku, dzisiaj jednak dopiero głos zabieramy, konstatując, że stworzono sobie niewygodną sytuacyę, nie wiedząc jak wybrnąć z niej teraz. Biorąc zaś długi szereg lat na uwagę, musimy zaznaczyć, że jeden i drugi sposób mógłby w przyszłości wytworzyć sprawiedliwe stosunki, gdyby tylko nowe kręctwa nie stanęły kiedyś temu na przeszkodzie, które jako manewr przeciw organizacyi nadzwyczaj będą dla nas obojętne. Mamy jednak nadzieję, że do tego czasu te i tem podobne sprawy w inny sposób uregulowane zostaną.

Z przestrzeni i warsztatów.

Kraków. Przyjaźniackie hopki urządza Zieliński w czytelni kolejowej w Krakowie. Naoczny świadek opisuje nam poniżej w następujący sposób te szerokie zabawy przyjaźniackiej tłuszczy, gromadzącej się prawie każdego tygodnia w karciarskiej spelunce przy ulicy Topolowej. Oprócz znanych lizunów Zielińskiego, Janiczka, Köhlera, Podstawskiego, Nowaka i kilku innych mniej znakomitych fagasów, z kolejarzy nikt tam nie uczęszcza, każdy bowiem unika tej wstrętnej nory, jakby zapowietrzonego miejsca. Publiczność obojga płci coś a la Goldfinger, maści Zieliński kilkoma początkującymi pisarkami stacyjnymi, którzy stawiają tutaj pierwsze kroki w trudnem kawalerskiem rzemiośle, zaprawiając się w zdobywaniu serc wcale bezpretensyonalnych i łatwych do zdobycia danserek. W pośród gruchania gołąbków, gry na rozstrojonym klawicymbale i błogiego bufetowego nastroju zacnego towarzystwa, uwija się Zieliński z rozwartemi ramionami po salce, wszystkich ściska, całuje, schlebia, zachęca, albo kłóci się z Podstawskim, że kasa licho stoi, że nie będzie czem pokryć zabawy. Podstawski wodząc marzycielskiem okiem za Maciejową, pociesza pana prezesa, że Janiczek przecież do licha także coś na bloczki uzbiera, a koszta zabawy pokryje się z funduszów »domu własnego«, albo obiecanką pogromu socyalistów naciągnie się p. Horoszkiewicza.

Korzystając z zaproszenia wystawionego przez Zielińskiego, udałem się na jedną z owych zabaw, obiecując sobie odniesionemi wrażeniami podzielić się z czytelnikami »Kolejarza«. Gdy wszedłem do lokalu, odbywało się właśnie jakieś wściekłe wierzganie nogami, które według zapewnienia jednego ze znajomych miało oznaczać »mazura«. Jakiegoś kankana, czy hopwalca, nazwano znowu »kotylionem«. Wśród dymu i hałasu rej wodzi tutaj płeć piękna, pozostawiono jej bowiem w tak zwanem »damenwahl« swobodę do hasania przez noc całą, bez obawy sprzedawania pietruszki. Ale zato nieszczęśliwi, przez Zielińskiego sprowadzeni »Fikalscy«, sapią jak kowalskie miechy, pocą się jak myszy, w ostatecznym zaś razie nie wiele sobie robią z »angagement« powabnych tancerek, słyszałem bowiem na własne uszy, jak jeden z kawalerów odpalił wprost: »Dajno panna do djabła spokój, ja przecie nóg na loteryi nie wygrałem«, ale mimo to hasanie odbywa się aż do rana, przerywane tylko sporami z klawicymbalistą i skrzypicielem, którzy po północy zaczynają być niegrzecznymi i co chwilę strejkiem grożą. Co do mnie, przyznam się, że jako obserwator bawiłem się znakomicie, albowiem widowisko to przypomniało mi słynne krakowskie, dzisiaj z opowiadania tylko znane »florabale«.

Trzeba przyznać, że stosunki poprawiły się o tyle, że denuncyanci coraz rzadziej się pojawiają, ale mimo to podłe indywidua nie mogą pozbyć się tej nawyczki i widoków nagrody za swe nikczemne rzemiosło. Najnowszym nikczemnikiem w tem rzemiośle jest konduktor Józef Mucha, który przed kilku tygodniami na widownię wypłynął. Oskarżył on mianowicie konduktora Kruszynę Andrzeja, że tenże jako kierownik pociągu, w Słotwinie zabrał sobie do chusteczki kilka garstek rozsypanych zmiotków zboża, nie mających żadnego właściciela, a których nawet syte ptactwo, krążące około stacyi, tknąć się nie chciało. Przybywszy do Tarnowa z pociągiem, którego Mucha był manipulantem, a kierownikiem Kruszyna, nie pisnąwszy temu ostatniemu ani słowa, Mucha udał się wprost do urzędnika Wróblewskiego i zameldował służbowo, że Kruszyna popełnił kradzież. Wobec takiego doniesienia adjunkt Wróblewski widział się zmuszonym zarządzić rewizyę w torbie Kruszyny i w samej rzeczy znalazł kilka garści zboża w chusteczkę zawiązanego, które wraz z błotem, słomą i śmieciem zmiótł sobie Kruszyna rękami w obecności kilku kolejarzy.

Mucha nie może odżałować osobówek, od których go ściągnięto, w ten sposób chce więc sobie zaskarbić łaski i denuncyuje swoich kolegów. Czyn powyższy jest jednak ohydnym do tego stopnia, że mamy nadzieję, iż żaden z przełożonych nie zechce mu go poczytać za zasługę i owszem będzie wiedział, co ma sądzić o tym drabie, trzymając go zdala od stanowisk, które wymagają uczciwych i honorowych ludzi.

C. k. Prokuratorya Państwa skonfiskowała

nie jest znowu czemś tak bardzo pożądanem, jakby się komuś zdawać mogło i owszem z codziennego doświadczenia wiadomo nam, że nikt nie miałby nic przeciw temu, aby dusza p. Wierzbickiego dostała się gdzieś na samo dno piekła, skądby nie mogła zamącać szczęśliwości innych niebo-szczyków.

Dnia 19 z. r. w przedziale pociągu pospieszne-

go nr. 3 we Lwowie, pewna żydówka zapomniała kwotę 40 koron i 40 halerzy. Pieniądze te znalazł pucer klasowy Podbereźny i złożył je na ręce komisarza policyi na dworcu urzędującego. Podróżna spostrzegłszy swą zgubę, poczęła lamentować na peronie, wówczas zbliżył się do niej inżynier ogrzewalni Szostakiewicz i zaprowadził do komisarza policyi, aby odebrała swoje pieniądze. Jako znalazca zjawił się także Podbereźny, któremu komisarz za zgodą właścicielki wypłacił znaleźne w wysokości 4. koron. Na to odezwał się Szostakiewicz: „A mnie co?“ Kobieta widząc tylu zgłaszających się o znaleźne, chciała się ulotnić, Szostakiewicz wybiegł jednak za nią na peron i domagał się znaleźnego. Śmiech jednak i oburzenie publiczności uwolniły ową podróżną od dalszej natarczywości pana inżyniera, który, mówiąc nawiasem, jest wielkim zwolennikiem alkoholicznych wytworów.

C. k. Prokuratorya państwa skonfiskowała

Dodajemy, że całym tym ohydnym spektaklem dyrygował znany „wolnodumiec“ inspektor Drewnowski.

C. k. Prokuratorya państwa skonfiskowała

Pamiętna katastrofa pod Kołomyją była następstwem głupoty urzędnika Wilińskiego, który nie chciał się zgodzić na uwagi maszynisty, że w taką burzę niebezpiecznie ze stacyi wyjeżdżać. Katastrofę pod Buczaczem spowodował banmistrz Wilmann, który lekceważył sobie doniesienia strażnika, że tor jest popsuty i potrzebuje naprawy. Urzędnik w Haliczu, lekceważył sobie przed kilku miesiącami protest konduktora Szewczuka, nie chcącego dobierać więcej wozów, ponad unormowaną ilość i nastąpiła katastrofa w Jezupolu.

Jednym z najgorliwszych przeciwników bezpieczeństwa ruchu i dotyczących przepisów, najsamowolniejszym upartym kozłem jest adjunkt Maksymilian Heller obecny naczelnik stacyi w Tłumaczu. Przed kilkoma laty suspendował on kierownika pociągu za to, że nie chciał wziąć wozu ładownego ze złamanym resorem (Tragfeder). Niedawno zaś konduktor Kotaś zameldował mu, że w Korościatynie (gdzie Heller miał służbę) pewna podróżna wsiada z nieważnym biletem i chociaż w rzeczy samej bilet był nieważnym, Heller zbeształ i zelżył wobec publiczności konduktora, zapisał go w dzienniku jazdy ze znanym dopiskiem: „Bericht folgt“.

Nadkomisarz z Krakowa Marie Franciszek, jadąc z Worochty, zabrał ze sobą ośm pań do przedziału drugiej klasy bez żadnej legitymacyi, to znaczy na »schwarz«, jak to mówią, a gdy konduktor Hołowczak zażądał zapłaty, Marie zwymyślał go po prostacku i zaskarżył przed dyrektorem Festenburgiem. Hołowczakowi nie dano się nawet wytłómaczyć, lecz za grubiańskie obchodzenie się z towarzyszem ośmiu dam, ściągnięto go od osobówek i zdegradowano na »bremzera«.

Kierownik pociągu Adamiak wypędził psa naczelnika Polaka, bo mu tenże wyjadał obiad. Polak oskarżył Adamiaka za »arrogante Benehmen«.

C. k. Prokuratorya państwa skonfiskowała

Stryj. Ile razy ktoś wymówi słowo „sparsystem“ — które niestety w nieskończoność przechodzi z ust do ust jak w kraju zapowietrzonym dżuma albo cholera, szerząc panikę i widziadła zniszczenia — tyle razy wyobrażam sobie jakąś straszną mityczną bestyę, albo potwornego polipa o nieskończonej ilości kręgów i nóg, ssawek, jadowitych pyszczków rosnących i wydłużających się chciwie, czepiających się ciała ofiary, zaciśniających miliony swych drobnych, włóknistych, krew wysysających narzędzi. Wyobrażam sobie męczarnie ofiary jakby w uściskach gadzin Laokona. „Sparsystem“ nie jest jednak widziadłem wyobraźni, bo jest rzeczywistym żyjącym potworem, zapuszczającym swe śmiercionośne, niedostrzegalne prawie pasożytnicze narzędzia w najniedostępniejsze szczeliny naszej egzystencyi. Kilka tysięcy pasożytów suszy sobie codziennie mózgi, w którą stronę rzucić się znowu, aby ohydnemu cielsku dostarczyć żeru. Wszystko, naszą pracę, nasze sny, naszą krwawicę, spokój i szczęście naszych dzieci zagrabiają jak swoje. Milówki personalu pociągowego zamieniono na godzinowe, godzinowe zamieniono na jazdy „regie“, stałe płace na chwiejny zarobek robotnika dziennego. Pogaszono światła w stacyach i na tysiącach kilometrów przestrzeni, machinom odmawiają smaru, milimetr stał się jednostką miary, a życie ludzkie znaczy mniej, aniżeli jeden oddech pierwszego lepszego despoty.

Co do mnie — dzięki wyjątkowym okolicznościom — znachodzę się w położeniu, że mogę plunąć na każdą szklankę „stacbańskiej“ herbaty, jaka według przepisów należy się każdemu z personalu pociągowego w pewnych warunkach temperatury zimowej. Ale na szczęście jestem człowiekiem, i w tem miejscu, które służy innym do przypinania orderów, mam coś co żywiej uderza na widok ludzkiej niedoli. Powiedziałem, że dla siebie nie potrzebuję herbaty, ale rozkoszowałbym się torturami łajdaka, który dla miłości „sparsystemu“ zniósł podawanie herbaty dla personalu pociągu 1285 między Chyrowem a Stryjem. Nawet i ten marny wydatek zniesiono dla oszczędności. A czy drab taki zastanowił się nawet, komu i jak wielką krzywdę wyrządził? U niego było to tylko kilka marnych halerzy, podczas gdy my przypatrujemy się męczarni ludzkiej. Przypatrujemy się ludziom, którzy ani grosza więcej wydać nie mogą ze swych poborów, bo im „stacban“ nie daje na to, bo tam dzieci w domu śniadania by nie jadły. Niejeden biurokrata czytając niniejszy ustęp, odezwie się pogardliwie: „Rozpisał się także nie miał nad czem, nad głupią szklanką herbaty“. Ale niechże się taki panek zastanowi, czy brudota systemu oszczędnościowego wobec krzywdzonych ludzi, nie jest pospolitą zbrodnią a nie głupstwem. Dziewięć godzin jazdy nocnej z Chyrowa do Stryja i odmawiać ludziom odrobiny ciepłego płynu, gdzie niejednemu wydaje się że żar wchłaniałby w siebie. Ale wy się na tem panowie nie znacie, dla was jest to tylko głupia szklanka herbaty, a dla nas życiodajny nektar, niechaj będzie czem chce, niekoniecznie herbatą, byle tylko czemś ciepłem i rozgrzewającem.

Czerniowce. Ciekawi jesteśmy komu się prędzej uprzykrzy, czy nam w «Kolejarzu» pisywać o łajdactwach kancelisty Landesa, czy też dyrekcyi udawać obojętność i zgoła nic nie robić, aby zdzierstwom tego draba położyć tamę? Landes przed kilku tygodniami wybrał się znowu na rozwózkę mundurów. Na wózek kazał sobie naładować ogromy kojec i pełen różowych nadziei ruszył w drogę. Stanął przy każdej budce, pozwolił strażnikowi przymierzyć i wybrać sobie mundur, pochwalił że dobrze pasuje, że dzięki jego staraniom żadna sekcya tak pięknych mundurów nie dostała, że trzy razy mundury wracał, a nawet pokłócił się o nie z samym dyrektorem i dopiero teraz przysłano mu taką odzież służbową, jaką sobie życzył, bo on nie da krzywdzić personalu. Po tem wszystkiem, wybrał sobie największą i najtłuściejszą kurę i do kojca kazał włożyć. Niektórzy strażnicy zmądrzeli już teraz i wobec umizgów Landesa zachowywali się bardzo obojętnie, a nawet oparli się jego natarczywości, oświadczając, że nietylko tłustych, ale nawet chudych kur nie myślą mu dawać. Na co Landes zawarczał zjadliwie: «Aha! Ich weiss schon, Sie sind Socialist, Sie sind organisirt!« Radzę wam, wystąpcie stamtąd, bo będzie źle z wami», poczem przeklinając na czem świat stoi, pojechał do następnej budki szczęścia próbować. Dawniej przywoził po dwa i po trzy kojce, wypełnione różnego rodzaju drobiem, dzisiaj powrócił z jednym i to próżnym do połowy. A te kurzęta? pożal się Boże! niektóre z nich, to skóra kości i pierze. Niech dyabli biorą takie czasy! Hamburg Joachim nazywa się tutaj znowu pewien nadkonduktor, który wolałby mieć do czynienia z żywym dyabłem, aniżeli z «Kolejarzem», jest to jednak głupia bestya, z którą nie warto się spierać. Najbardziej chodzi mu o noworoczną remuneracyę, przeklina więc «Kolejarza», że rozzłościł przełożonych i dlatego nawet on, taki porządny Hamburg remuneracyi nie dostał. (Maracyę, «Kolejarz» bowiem dąży do tego, aby nie-

tylko Hamburg, ale nawet p. Festenburg i w ogóle nikt, żadnej remuneracyi nie dostawał. przyp. red.). Jeżeli jednak Hamburg koniecznie zechce żyć na złej stopie z «Kolejarzem», to zmuszeni będziemy wzajemnie sobie na złość robić, a przedewszystkiem zaczniemy mu przeszkadzać w jego «geszeftach» na Nowosielickiej linii.

Zaleszczyki. Stacya nasza jest jednem z większych centr ruchu na galicyjsko-bukowińskich kolejach lokalnych. Jest ona rozjazdowym punktem w kierunku Czerniowic, Kołomyi i Tarnopola. Ostatni pociąg przychodzi o 1 godzinie w nocy a pierwszy odchodzi już o 4 godzinie rano. Jest tutaj 4 robotników stacyjnych, pobierających szlachecko-galicyjską płacę t. j. 60 centów dziennie. Za to żebracze wynagrodzenie, robotnik taki musi jeszcze w dodatku dwom panom służyć, t. j. przedsiębiorstwu kolejowemu i urzędnikom stacyjnym. Służba kolejowa od biedy uszłaby jeszcze, ale to wysługiwanie się «stacbańskim» hajdukom, jest właśnie owem największem złem, rujnującem robotnika pod kazdym względem. Warto posłuchać, jak orze się takim niewolnikom przez całe 24 godzin, a mianowicie do obowiązków robotników stacyjnych w Zaleszczykach należy: Czyszczenie garderoby p. naczelnika, froterowanie salonów, palenie w piecach, noszenie wody, zachody około 3 świń i jednej krowy, codzienne noszenie wody na kąpiel dla pani naczelnikowej a dwa razy w tygodniu na kąpiel dla pana kasyera. Wodę nosi się na piętro i stamtąd znieść ją potrzeba. Dwa razy dziennie chodzi się z posyłkami do miasta, a oprócz tego taką samą obsługę wykonać należy i dla opasłego kasyera. Robotnik chodzi cały dzień jak zwaryowany i nie wie, czego się ma pierwej czepić. Naczelnik pobiera pauszale za utrzymanie koszar konduktorskich, ale robotnicy stacyjni muszą prać bieliznę z łóżek, suszyć i maglować. Przypatrując się, jak ci ludzie pracują dla tych drabów, serce się krwawi z oburzenia. Stoją oni po 36 godzin w służbie, a mianowicie: dzień i noc i znowu dzień, a potem jedna noc wolna, potem znowu turnus powyższy powtarza się bez końca.

C. k. Prokuratorya państwa skonfiskowała

Halicz. Konopacki nie wrócił jeszcze ukradzionych gęsi Tomaszewskiemu. Jeżeli zaś dyrekcya nie ma pod tym względem żadnej władzy, udamy się przez centralę do ministra. Cudowne stosunki, gdzie nawet o głupie gęsi do ministra trzeba się udawać? Teraz opowiadają, że Konopacki naumyślnie zwabił gęsi do ogródka, aby je mógł bezkarnie zeżreć. Narobiwszy zaś skandalu w całym Haliczu i nie mogąc nigdzie się pokazać, śledzi za korespondentem, aby zemścić się na nim w jakikolwiek sposób, najprawdopodobniej denuncyacyą, że ten lub ów pisuje do „Kolejarza". W tym celu zbratał się z robotnikami stacyjnymi, namawiając ich, prosząc a nawet grożąc wydaleniem ze służby, aby śledzili kto czytuje „Kolejarza", wydawszy im następujące instrukcye: Gdyby robotnik przydybał kogo na czytaniu „Kolejarza, ma mu go bez wszelkich skrupułów wydrzeć z ręki i pędem przynieść Konopackiemu, gdyby zaś czytającym był ktoś z urzędników lub innych przełożonych robotnika, to pisma nie należy z rąk wydzierać, tylko donieść natychmiast Konopackiemu. Najbardziej irytuje się Konopacki o to, że cała inteligencya halicka „Kolejarza" z rąk do rąk sobie wydziera. Żarty, dowcipy rosną do olbrzymich rozmiarów, rodząc nowe facecye i docinki, robiąc z gęsiożercy bardzo pociesznego bohatera dnia, halickiego Romea z powodu panny kasyerki, przyczem co raz to nowe niefortunne skandaliki na wierzch wyłażą. Skąd i jak wymacano, nie wiadomo, dosyć na tem, że Konopacki pożyczył od konduktora Wojciechowa w Stanisławowie 10 złr. i do dziś dnia ich nie oddał. Wojciechow chciał pretensye sprzedać żydom za połowę, żydkowie nie chcą jej nawet za darmo; mówiąc: „To nie jest żaden geszeft dla nas, co my takiemu pijakowi weźmiemy". Mam nadzieję, że do najbliższego numeru, uzbieram nowych wiadomości, tak żeby gęsi Tomaszewkiego, Konopacki długo nie mógł strawić.

Iokany. W ekspozyturze tutejszej ogrzewalni mamy babskie rządy. Dzielną ową kobietą, która potrafiła uchwycić władze i dzierżyć ją silnie w swych wątłych niewieścich rękach, jest siostra znanego zaszczytnie Kratochwila, byłego werkmistrza w Podwołoczyskach, a obecnego werkmistrza w Zagórzu: pani Koblichowa, żona „Maschinenmeistra" Koblichy, a właściwiej powiedziawszy „Maschinenmeister" w spódnicy, albowiem pan Koblicha dla świętego domowego spokoju, ciężar rządów złożył na barki swej nadobnej połowicy, czy też wskutek jakiegoś zamachu stanu — o którym historya nie wspomina — pani Koblichowa zdobyła sobie przewagę nad mężem, wchodząc w posiadanie wszelakich jego atrybucyj. Aczkolwiek na taki stan rzeczy godzą się oboje państwo Koblichowie, jednakże my wierni poddani nie możemy się zgodzić na to, robimy więc rewolucyę najpierw w „Kolejarzu", domagając się detronizacyi uzurpatorki.

Jak w każdem państwie, tak i tutaj plebs stanowl najnieszczęśliwszą część ludności. W państwie p. Koblichowej plebejuszowską czernią są węglarze i pucerzy, którzy od rana do wieczora muszą pozostawać na rozkazach i usługach samowładczyni. Najbardziej pożałowania godnym jest niejaki Wasyli, który już o 4 rano musi być na miejscu i oprócz obsługiwania kasarni, wykonywać najcięższe roboty prywatne u Koblichów. Do sprawiania wieprzów, których do roku wielką ilość bije się przeważnie na podarunki dla zaprzyjaźnionych albo potężniejszych mocarstw, jest osobny minister-świniobójca w osobie jednego z tutejszych palaczy. Z powodu nieustającego wędzenia owych przysmaków w ogrzewalni, dym wygryza personalowi oczy, nikt jednak nie ma odwagi protestować, z obawy aby się nie narazić pani Koblichowej, która ma także swą policyę wpośród robotników, wszelkie przeto objawy niezadowolenia, jako oznaki nielojalności są bardzo niebezpieczną rzeczą, dla świętego więc spokoju babskie rządy znosi się z cielęcą pokorą. Jak na dzisiaj, to nie naprowadzamy drastyczniejszych faktów, z doświadczenia bowiem wiadomo, że łagodne upomnienie sprawia także bardzo często pożądany skutek. W nadziei, żo i absolutyzm p. Koblichowej wskutek naszej dyplomatycznej noty, ulegnie radykalnej zmiania, popsrzesajemy na dzisiejszem ostrzeżeniu oczekując poprawy,

Zabłotów. Wspominaliście ostatnim razem, że naczelnik tutejszy Knobloch, nie może znieść mądrego i rozsądnego personalu z obawy aby mu na palce nie patrzono, powtóre, że mądry personal nie da się wyzyskiwać, a po trzecie, że głupcom i cymbałom może zakazać rozmawiać z socyalistami, największymi i nieubłaganymi wrogami takich sprawek, jakich się Knobloch dopuszcza, a których we własnym interesie także i zarząd kolejowy tolerować nie może. Wszelkie zakazy mają jednak tę dobrą stronę, że pobudzają do myślenia, zastanawiania się i dociekania, dlaczego właśnie ten lub ów zakaz został wydanym, wyrabiają w indywiduach krytycyzm i samopoznanie różnych kwestyj, o których przed zakazem nigdyby się nikomu może w głowie nie zaroiło. Rzekomi głupcy Knoblocha, są najlepszym tego dowodem, którzy w gruncie rzeczy będąc bardzo dobrymi chłopakami, zakazami obcowania ze socyalistami zostali rozbudzeni. Ale mimo to wiedzą oni dobrze, że używanie ich do osobistych posług naczelnika i asystenta Reichana jest grubem, niedozwolonem nadużyciem, odnoszą się więc do Szan. Redakcyi z zażaleniem, że posługi prywatne dla powyższych panów już gardłem im wyłażą, że z nóg lecą tracąc siły i zdrowie w tych pracach, do których nie są obowiązani. Do dziewiątej i dziesiątej godziny wieczorem, muszą wynosić pomyje, kury sprawiać i skubać do kolacyi, znosić wodę i drzewo, przez cały zaś dzień maglować, kartofle kopać, świnie i kury hodować, aby się zaś nie zepsuli, Knobloch trzyma z nimi szkołę i kładzie im w uszy, aby nie myśleli sobie, że mu się obsługa nie należy, mieszkając bowiem w budynku kolejowym, obsługa należy do jego akcesoryi z tytułu pomieszkania. Zausznikiem Knoblocha jest strażnik kontrolny Blejdowicz, obydwa zaś razem prowadzą różne interesy na spółkę. Za ważenie buraków do cukrowni w Łużanach, Knobloch wziął 400 a Blejdowicz 140 koron. Nieraz partye wyczekiwały po 2 i 3 godziny na wydanie, wykupno albo nadanie towarów, dopokąd zajęty burakami naczelnik nie raczył załatwić się z niemi. Sprawy sercowe Knoblocha są także przyczyną, że strony wyczekiwać muszą bardzo często, dopokąd pan naczelnik nie załatwi się ze swemi namiętnościami. Jest on bowiem ogromnym wielbicielem płci pięknej i z tego powodu ma bardzo wiele interesów do załatwienia, z których wiele nie da się na później odłożyć. Sprawy tego rodzaju są po największej części bardzo kosztowne, więc i Knobloch wiele gotówki potrzebuje, stara się przeto, aby on sam tylko zarobił, innemu zaś wydarłby ostatni grosz z kieszeni. W razie najmniejszej opozycyi, Knobloch chwali się, że wpływ jego w w dyrekcyi jest wszechpotężny i że każdego zgniecie, kto poważy się stanąć mu na przeszkodzie.

Podwołoczyska. Obrawszy stanowisko obserwacyjne, śledzę, jaki skutek wywarły ostatnie dwa nasze pociski, wymierzone w tutejsze »szanowne« towarzystwo. Aż ręce zatarłem z radości i zaśmiałem się tak serdecznie, jak nigdy jeszcze w życiu, widząc panikę wywołaną waszem pismem. Ale do rozbicia i zniszczenia jeszcze daleko. Złe zakorzeniło się zbyt głęboko, aby je kilkoma pociskami obalić. Potrzeba systematycznej i ciągłej pracy, aby złodziejskie gniazdo rozkurzyć, czuwają bowiem nad niem potężne wpływy, trzymane na uwięzi przepysznymi wdziękami sprzedajnej jawnogrzesznicy.

Nawet nie przypuścilibyście, ile macie zwolenników w tutejszej mieścinie, nawet rosyjscy pograniczni urzędnicy kazali sobie kilka egzemplarzy »przeszwarcować«, aby przeczytać dokładnie o amorach »Simentalera« i prowincyonalnej Kleopatry. W pośród ogólnego przygnębienia i lęku Arnold skupia rozprószoną czeladkę, stał się nadzwyczaj uprzejmym i koleżeńskim, siaduje nawet w restauracyi z podwładnymi urzędnikami, czego przedtem nigdy nie czynił. Wprawdzie duma jego ucierpiała na tem bardzo wiele, widocznie przyszedł jednak do przekonania, że tak bardzo nie ma z czego być dumnym, zwłaszcza, że antagoniści jego, na szczęście nie zawiśli od niego urzędnicy skarbowi i polityczni, jakoś szelmosko zaglądają mu w oczy.

Od sześciu lat pełni tutaj służbę niejaki Dawid Nichtenhauser, byly kasyer stacyjny i towarowy. Człowiek ten dopuszczał się różnych nadużyć, aż w końcu, gdy wykryto niedobór 600 złr. i 500 marek, złożono go z tego urzędu. Mimo to Nichtenhauser łask nie stracił, a nawet mianowano go odpowiedzialnym przedłożycielem rachunków (Rechnungsleger). Ten człowiek, któremu tyle pieniędzy brakowało, z zapieczętowanej zaś kowerty zginęło 10 sztuk 25-rublowych banknotów, chodzi sobie bezkarnie, jak gdyby nigdy nic nie było i zatruwa życie biednym i uczciwym funkcyonaryuszom, na których żadne łajdactwo nie ciąży. Najbardziej prześladuje podurzędników, chociaż sam przed 5 laty z podurzędnika mianowany został urzędnikiem. Nichtenhauser ma dzisiaj gruby majątek, do Podwołoczysk przyszedł zaś w jednej zgrzebnej wojskowej koszuli. Widocznie jednak, że potrafi on inaczej gospodarować, skoro ze skromnej swej pensyjki, z której inni wyżyć nie mogą, Nichtenhauser uciułał sobie poważną fortunę, a przytem żył jak naczelnik stacyi. Drab ten, aczkolwiek po polsku dobrze mówi, jest bowiem Galicyaninem, do podwładnych przemawia tylko po niemiecku, nie mając dla nich delikatniejszych wyrazów, jak: »Räuberbande, Diebe, Gauner, verfluchte Kerle, ich werde euch lernen« i t. p.

Większych szachrajów nie ma na kuli ziemskiej, jak tutejsi magazynierzy, którzy także ze swych skromnych głodomorczych pensyjek uciułali sobie ładne mająteczki. Szczególna rzecz, że cnota niesłychanej oszczędności kwitnie tylko w Podwołoczyskach? Taki Brojakowski ma 24 morgi ornego pedolskiego pola, 3 domy i zaokrągloną gotówkę, biedaczysko chodzi w bobrowem futrze, a ze skromnym codziennym obiadkiem nie mieniałby się za wielkanocną ucztę

u zamożnego strażnika, do tego stopnia, że nawet świnki jego pszenicy ani kukurydzy jadać nie chcą, dla tego od czasu do czasu karmi je jajecznicą. Kasztelewicz nie ma wprawdzie domów w Podwołoczyskach, ale za to zięć jego w Nowym Sączu o interesach swego teścia cuda mógłby opowiadać. Niektóre z tych cudów doszły aż do naszej wiadomości. Widocznie, że przepowiednia żyda Horowitza zapowiedziana przed laty oficyałowi Czerneckiemu bliską jest ziszczenia, albowiem Horowitz powiedział wówczas proroczym głosem: »I przyjdzie czarna chmura na Podwołoczyska i karaną będzie nowa Sodoma i Gomora, nieszczęście zaś wywoła czerwienny as i dama pikowa« (autentyczne). Jakież to wszystko pięknie, zgodnie z prawdą i odpowiednio do sytuacyi się zgadza, a było to w roku 1898.

Będąc przekonanym, że doraźna wielomowność jest szkodliwa, zamykam na dzisiaj moje informacye, oddając je do dyspozycyi Szanownej Redakcyi, nadmieniając, że najbliższego »Kolejarza« oczekujemy wszysey niecierpliwie.

My znaszej strony (od redakcyi) dodajemy, że niepotrzeba być prorokiem, aby widzieć jasno jak na dłoni, jaki los czeka Podwołoczyska. Zaślepieni powodzeniem szaleją, oddając się najwyuzdańszym, zwyrodniałym namiętnościom. Wszyscy zabrnęli za daleko, aby można spodziewać się poprawy. Tylko rozumny organizator potrafi tutaj zaradzić i dlatego zmiana w zarządzie dyrekcyi lwowskiej jest naglącą koniecznością.

KRONIKA.

„Strafmeister“ Zajączkowski, naczelnik ogrzewalni w Stanisławowie, który do tego stopnia łupił ze skóry maszynistów, że 150 osób w ogrzewalni stanisławowskiej zapłaciło siódmą część tych wszystkich kar, jakie zapłaciło 40.000 personalu kolejowego w całej Austryi, ten sam Zajączkowski, którego łajdacki system karania zmusił nawet ministerstwo kolejowe do wydania okólnika L. 40991/4 z dnia 11 września 1901, a który to okólnik ogłosiliśmy w noworocznym numerze, ten sam Zajączkowski wydaje pasztety karne, których próbkę pozwalamy sobie ogłosić dla informacyi czytelników:

Nr. 52/VI. Do maszynisty p, Bolesława Rudkowskiego. Za nieuskutecznione nakręcenie zegaru szybkomierza przed odjazdem lokomotywy 5916, do pociągu 361 z $^{2}/_{5}$ ze Stanisławowa 1 raz

lokom. 5960	do poc.	361 z $^{7}/_{5}$	z różnych stacyi 5 razy
„ 5960	„	362 z $^{8}/_{5}$	
„ 5959	„	397 z $^{11}/_{5}$	„ „ 2 razy
„ 5959	„	374 z $^{15}/_{5}$	

zostałeś pan ukarany grzywną 2 korony we własnym zakresie działania.

Naczelnik c. k. ogrzewalni maszyn
Zajączkowski.

Nr. 8/XI. Za nienakręcenie zegaru szybkomierza przed odjazdem ze stacyj i podczas długich postojów w stacyach, wskutek czego diagram fałszywie wskazuje jazdę pociągów:

lokom. 5911	pociąg	383 z $^{11}/_{9}$	9 razy á 0·25 K	= 2·25 K
„ 5911	„	372 z $^{12}/_{9}$		
„ 7575	„	3174 z $^{19}/_{9}$	z Woronienki	= 1·— „
„ 5933	„	1373 z $^{21}/_{9}$	4 razy	= 1·— „
„ 5933	„	1376 z $^{22}/_{9}$		
„ 5935	„	383 z $^{4}/_{10}$	6 razy	= 1·50 „
„ 5935	„	372 z $^{5}/_{10}$		
„ 5935	„	383 z $^{6}/_{10}$	8 razy	= 2·— „
„ 5935	„	372 z $^{7}/_{10}$		

oprócz tego przekraczanie największej dozwolonej chyżości, o czem osobno doniesiono do dyrekcyi, zostałeś pan ukarany grzywną 7·75 koron we własnym zakresie działania.

C. k. zarząd ogrzewalni maszyn
w Stanisłowowie dnia $^{29}/_{10}$ 1901 r.

Naczelnik c. k. ogrzewalni maszyn
Zajączkowski.

Pasztetów w powyższym rodzaju Zajączkowski wydaje setki każdego roku, powyżej zaś reprodukowany, jest jednym z najłagodniejszych. Komentarze chyba zbyteczne.

„Sparsystem“. Osławiony Katoliński rewidując koszary konduktorskie we Lwowie, zauważył, że kilka kopcących płomyków światła, za wiele nafty pochłania i że konduktorzy mogliby się obejść bez światła, które jest bardzo kosztowną rzeczą. Natomiast zimowa kręgielnia dla dygnitarzy kolejowych na dworcu we Lwowie, codziennie oświetloną jest rzęsistem światłem i nikt dotychczas nie zauważył, ileby „sparsystem“ zyskał na tem, gdyby uczestnicy zabawy kręgielnianej, koszta oświetlenia z własnej kieszeni pokrywać zechcieli.

Przywilejem gadzinowych dzienników są karty wolnej jazdy na kolejach żelaznych. Lada urwipołeć dziennikarski, który ma tyle wspólnego z redagowaniem dziennika, że redaktorom pożycza pieniędzy, jak n. p. Wątorski Stefan, Ehrenbergowi w Krakowie, rozbija się w przedziale I klasy pociągów kuryerskich, aby w zamian milczał o nadużyciach kacyków kolejowych. Podróżni jadący za pieniądze, cierpią niewygody a często nawet sekaturę z powodu przeładowania pociągów, a tu taki opryszek dziennikarski, cieszy się względami i obchodzą się z nim jak z jajkiem.

Znowu staćbański cywilizator. Kruczek Józef, asystent w Podgórzu, należy znowu do najrzadszych okazów w całej staćbańskiej menażeryi. Niczem Ryś, niczem Dobrzyński, Traczewski, Czech, Rudnicki et tutti quanti. I że ten klejnot dotychczas nie był nam znany? Taż to perła w całem towarzystwie nieponiów. Możnaby go obwozić, ale tylko w żelaznej klatce, i za pieniądze pokazywać. Zaręczam, że niezły interes zrobiłby nawet sam Kruczek, gdyby się komuś na ten cel wynajął, bo w obecnych warunkach, gdzie ludzkość tak szybko postępuje, gdzie socyalizm prostaczkom oczy otwiera, przy »stacbanie« niema dla niego widoków. Kruczek ze swą cywilizacyą, powinienby się o 40 lat pierwej narodzić, a nie wątpimy. że byłby obecnie dyrektorem, lepszym może nawet, aniżeli dajmy na to p. Wierzbicki. Dzisiaj natomiast precz z marzeniami, dzisiaj takich ludzi chyba w małomiasteczkowych budach jarmarcznych obok tresowanych osłów, nosorożców i małp jako dzikich pokazują. Aby mieć wyobrażenie, co to za miły człowiek ten Kruczek, wystarczy nadmienić, że w całej stacyi począwszy od naczelnika Mynarskiego a skończywszy na ostatnim pucobucie, każdy nienawidzi tego człowieka, stroni od niego i gardzi nim jak ulicznicą. Przedewszystkiem bowiem pan urzędnik Kruczek lubi się bawić w denuncyanta i oszczercę, o czem chlubnie zaświadczyliby jego przełożeni. Kruczek wie dobrze, jakiej estymy zażywa między personalem, dlatego szacunek, którego mu wszyscy odmawiają, chciałby siłą albo postrachem sobie zdobyć. W tym celu wybiera się na zasiadkę, aby wyskoczywszy z nienacka i pokazawszy się nagle upatrzonej ofierze, wymuszać od niej ukłony, wie bowiem, że gdyby go ujrzano z dala, ominiętoby go, jak coś wstrętnego. Z tego powodu wydarzają się awantury, a najczęściej od maszynistów pan urzędnik Kruczek musi wysłuchać szpetnej propozycyi, zawartej w trzech słowach, po której cały dzień mruczy sobie pod nosem: »już ja go kiedyś pocałuję, że mię do grobowej deski popamięta«. Na drugi dzień wraca jednak znowu na zasiadkę, znowu ryknie komuś za uchem: »czemu pan mi się nie kłaniasz, czy pan nie wiesz, kim jestem?«... Dziwi nas tylko, że Kruczkowi nie przytrafiło się dotychczas coś nieprzyjemniejszego.

Pod osłoną kubanów drwi sobie ze wszystkich postanowień pragmatyki służbowej niejaki Knysz Fedor, torowy II. sekcyi konserwacyi we Lwowie. Według §. 7 tejże pragmatyki, od przyjęcia do służby kolejowej między innymi są wykluczeni wszyscy ci, którzy w drodze sądowo karnej za zbrodnie zostali zasądzeni. Knysz nie służąc jeszcze przy kolei, rzucił się na własnego brata z nożem, kalecząc go straszliwie, za co wysiedział kilka miesięcy w „brygidkach“ we Lwowie. Wyszedłszy z kryminału dostał się jako wizer do kolei, przed 12 zaś laty spowodował karambol w Skolem, za co cyrkularnie został wydalonym. Aż oto dzisiaj spotykamy tego samego Teodora Knysza torowym w Szczercu, ma dekret i 450 złr. rocznej płacy. Przestrzegano Knysza aby zachowywał się spokojnie i przyzwoicie, a nikt mu szkodził nie będzie. Knysz jednak jest niebezpiecznym awanturnikiem, nóż nosi zawsze przy sobie, lubi zaczepki, a gdy się upije, nie da się uspokoić, wszystkim się odgraża, przechwalając się, że nikt mu nic nie zrobi, ma bowiem we Lwowie pewnego kancelistę za sobą, któremu daje kubany, a ten go niezawodnie w każdej okoliczności wybroni. Możeby miarodajne osoby zechciały uwolnić tutejszą okolicę od tej plagi.

Leon Halber w Chodorowie jeżeli nie będzie obchodził się po koleżeńsku z innymi robotnikami, zmusi nas, że postaramy się o usunięcie go ze służby kolejowej. Halber wie bowiem, jak chwiejnem jest jego skromne stanowisko.

Lekarz kolejowy dr Bober i apteka chodorowska pozostawiają także wiele do życzenia pod względem uprzejmości i sumienności w traktowaniu personalu.

W posiadaniu naszem znachodzi się następujące pismo:

„Prawdą jest, że w obecności pana J. Neumana przydybałem (w Dembicy) pana Szczerbińskiego wiozącego furę drzewa stemplowego, pochodzącego z nadwagi na rampie kolejowej i że nie zakupione to drzewo przewiózł tenże do siebie. *Podpisy*“.

Łajdactwa Hermana Pollaka i zasiadanie jego w izbie dyscyplinarnej, widocznie będziemy zmuszeni poruszyć w parlamencie, albowiem z jednej strony opinia publiczna domaga się ukarania bezprawi, z drugiej zaś niepodobieństwem jest znosić dłużej, aby egzystencya personalu zależną była od wyroków dyscyplinarnych, przez takie plugawe indywidum wotowanych.

Kwiatkowski Józef, znany ze słynnych kradzieży w Nowym Sączu, za karę został przeniesionym tylko do Żywca.

Kalman Hutter, naczelnik stacyi w Łańcucie, nie uwzględnił prośby podwładnego urzędnika Zawadzkiego i nie zastąpił go przez dwie godziny w wieczór wigilijny, dając przez to wyraz swej nietolerancyi religijnej, aczkolwiek wiadomo mu, że wskutek wyższego zarządzenia chrześciańscy urzędnicy zastępują żydów w czasie ich świąt uroczystych n. p. w „Sądny dzień“ i t. p.

Zwraca się uwagę pp. rewizorów, na urzędnika dyrekcyi lwowskiej Rafała Czarnożyńskiego, że tenże bezprawnie używa przedziałów I klasy, podczas gdy jego legitymacya służbowa wystawioną jest tylko na II klasę. Okoliczność ta, że Czarnożyński spokrewniony jest z Makuschem, zdaniem naszem nie powinna bynajmniej wpływać, aby tego rodzaju nadużycia tolerowano. Taksamo zdaniem naszem Czarnożyński nie powinien znachodzić się w oddziele, którego naczelnikiem jest krewny jego p. Makusch.

Całuję rączki. W ten sposób żegna się z młokosem Katolińskim stary, siwy podurzędnik, nadkonduktor Feyrich Maksymilian we Lwowie. W wypadku tym i jednemu i drugiemu trzeba się dziwić. Feyrichowi, że mimo swej starości nie nauczył się jeszcze rozumu i niemal nad grobem starym durniem pozostał, a Katolińskiemu, że zezwala na to, aby się stary człowiek tak wstrętnie poniżał. Widocznie że wart Pac pałaca a pałac Paca.

Martinek Franciszek, banmistrz w Podwysokiem grozi robotnikom i ostrzega przed organizacyą. Z naszej strony my znowu ostrzegamy Martinka, aby nie mieszał się w nasze sprawy i nie zmuszał nas, abyśmy się w zamian nie wmieszali do jego spraw, bo może być pewnym że nie my, ale tylko on sam źle na tem wyjdzie, próbki zaś naszej wszechwiedzy możemy mu dostarczyć już najbliższym razem.

Wozomistrz Roganowicz Jan, wynalazł sobie także źródło ubocznych dochodów. Mimo to, że płaca jego wynosi 1800 koron rocznie, człowiek ten nie opuści jednakże pierwej placu, jeżeli w najgorszym razie, bodaj kilkanaście kartofli nie przyniesie z sobą w kieszeni do domu. Specyalnością jego i wyłącznie przez niego upatrzonemi ofiarami wyzysku są tak zwani »begleiterzy« transportowanych wołów, którzy we Lwowie z powodu manipulacyi z pociągami zatrzymują się po kilka godzin. Niech Bóg broni, gdyby ktoś inny uzurpował sobie także przywilej naciągania tych ludzi. Wara od tych ludzi. Begleiterzy do Roganowicza należą, on się nie wtrąca do innych wyzyskiwaczy na placu, niechże więc i na jego »begleiterów« nikt wędy nie zarzuca. Roganowicz tak długo chodzi, molestuje, zrzędzi, przeklina, upomina się, dopokąd wzruszony „begleiter“ nie uiści swego haraczu, krok w krok chodzi za nim, od ułożonej zaś taksy ani halerza nie opuści, prędzej w dodatku domówi się o cygaro albo haust gorzałki z przybocznych zapasów takiego »begleitera«.

Aptekarze do raportu! Do apteki Krzyżanowskiego w Czerniowcach weszła chora kobieta, żona strażnika Nr. 223 z receptą od lekarza kolejowego. Odbywszy długą drogę do miasta, wyczekawszy się z półtorej godziny u lekarza, przybyła wreszcie do apteki, gdzie jej znowu godzinę czekać kazano. Znużona i osłabiona do ostatecznych granic, usiadła w aptece na ławeczce, w zamiarze oczekiwania, dopokąd medykament nie zostanie sporządzony. Gdy to zobaczył prowizor, przyskoczył do biednej kobiety, a uchwyciwszy ją za kołnierz, wytrącił za drzwi ze słowami: „Wynoście się stąd, bo tutaj nie jest żadna poczekalnia“. Nieszczęśliwa chora musiała więc całą godzinę stać na chodniku przed apteką, zanim miksturę sporządzono. Czy na to niema żadnej rady, czy panowie konsulenci nie byliby łaskawi zająć się i takiemi sprawami, nie zaś wyłącznie studyowaniem tylko recept, czy która z nich nie jest za drogą?

Na przestrzeni Hadikfalva-Brodina w stacyi Straża, przy pociągu mieszanym 2853, podczas przesuwania wykoleił się wóz osobowy z pasażerami. Na szczęście nikt z podróżnych ani też ze służby pociągowej nie został uszkodzonym. Przyczyna wykolejenia dotychczas niezbadana.

Bydle. Drohobycki „banarct“ dr Hoffner nie umie wyrażać się przyzwoicie wobec członków kasy chorych, używa on frazesów obrażających uczucie wstydliwości i obyczajności każdego przyzwoitego człowieka, bo gdy ktoś żali się, że obarczony jest liczną rodziną, to Hoffner w odpowiedzi wypowiada szyderstwa, ubliżające macierzyństwu a kwalifikujące się do popisu w domach publicznych.

Sprostowanie p. Schraufstättera z Halicza wprawdzie nie odpowiada warunkom §. 19 ustawy prasowej. Jednak aby p. Schraufstättera nie pozbawić możliwości publicznej rehabilitacyi, z tego powodu, że nie będąc prawnikiem, nie ma rutyny w opracowaniu takiego sprostowania. Przychodzimy mu z pomocą, podając do wiadomości czytelników, że według listu jego p. Matkowska nie jest metresą, lecz siostrą p. Schraufstättera.

Takie rzeczy nigdzie się nie dzieją. Słyszymy i piszemy o wielu nadużyciach, ale pierwszy raz dopiero otrzymujemy zażalenie od palaczy z Hadikfalvy, że tamtejsi maszyniści używają palaczy do swych prywatnych posług domowych, n. p. do rąbania drzewa, noszenia wody, czyszczenia butów panom «führerom», ich żonom i dzieciom. Nadto zaś żony palaczy muszą przychodzić na posyłki domowe, do prania bielizny, prasowania i szurowania podłóg. Gdy zaś palacz sam albo jego żona nie stawi się czasem na tę pańszczyznę, wówczas nie ma się czego śmiać biedak taki, bo go maszynista zniszczy swoją sekaturą.

Naczelnika ogrzewalni w Czerniowcach pana Meisnera, upraszają tedy palacze w tej drodze, aby nadużyciom powyższym zechciał tamę położyć.

Magazynierzy Stanisławowscy zapytują p. Bednawskiego co stało się ze składkami zbieranemi przez niego w r. 1900 rzekomo na odbudowanie kościoła w Turce, na który to cel dawali po koronie, a robotnicy magazynowi po 30 halerzy, ze składek zaś tych powstała poważna sumka? Ponieważ dochodzą nas wieści że pieniądze te na cel powyższy nie zostały złożone, przeto dla porządku, uprasza się p. Bednawskiego aby przed najbliższym numerem „Kolejarza“ przedłożył dowód doręczenia „stanisławowskiej stacyi płatniczej“ organizacyi kolejarzy.

Źle z nami „Kolejarze“! Ostatniej bowiem niedzieli stanisławowscy jezuici głosili na kazaniu, że kto czyta „Naprzód“ albo „Kolejarza“ dostanie się na samo dno piekła. Brrr!... Trudno, naj i tak bude. Ale i tam będziemy się organizować, a mamy nadzieję, że z dyabłami damy sobie prędzej radę, aniżeli z ludźmi na tym świecie.

Rejterada. Otrzymujemy z Wiednia wiadomość, że ministerstwo kolejowe, na wniosek krakowskiej dyrekcyi kolejowej, postanowiło zgodzić się na cofnięcie skargi, którą wytoczyła prokuratorya krakowska redakcyi »Naprzodu« i »Kolejarza« o obrazę inspektora kolejowego, Piaseckiego. Jak wiadomo, miała się powyższa rozprawa odbyć powtórnie przed krakowskim sądem przysięgłych. Oskarżeni przedłożyli obszerny materyał dowodowy na wszyskie swoje twierdzenia i przez kilka miesięcy przesłuchiwano w sądzie krakowskim całe tuziny świadków. Śledztwo musiało wydać rezultat, niebardzo korzystny dla p. Piaseckiego, skoro postanowiono odstąpić od procesu przed przysięgłymi.

C. k. Prokuratorya państwa skonfiskowała

„Eisenbahner“ centralny organ naszej organizacyi podpisywany jest obecnie przez tow. Etbina Kristana jako odpowiedzialnego redaktora, dotychczasowy redaktor tow. Józef Tomschick obarczony sprawami organizacyi, odtąd będzie spełniał tylko funkcye centralnego sekretarza.

Greczyn Antoni, banmistrz w Sichowie dopuszcza się nadużyć, do których nie uprawnia go stanowisko służbowe. Greczyn wyzyskuje robotników w niemiłosierny sposób. Robotnicy: Ludwik Bielek i Łukasik upominają się o zwrot pewnych kwot, pobranych od nich przez Greczyna bądź to w gotówce bądź to w naturaliach w różnych czasach.

Komunikaty sekrekaryatu.

Oświadczam, że stacyę płatniczą w Przemyślu skontrolowałem i znalazłem wszystko w porządku. Nieprawidłowości, jakie powstały w zaleganiu wkładek, zostały usunięte i wyrównane.

Kraków 10 stycznia 1002.

Kurowski.

Kolegów w Tarnopolu zawiadamiam, iż tamże powstała stacya płatnicza z dniem 1 stycznia b. r. Członkowie z Tarnopola, należący dotąd do Krakowa lub Stanisławowa, zechcą się przenieść do własnej stacyi.

W Podgórzu otwartą została stacya płatnicza z dniem 1 stycznia 1902. Kierownikiem tejże jest Franciszek Cefal, który urzęduje w lokalu własnym przy ulicy Lwowskiej L. 11.

W Czortkowie zostaje stacya płatnicza z dniem 1 stycznia rozwiązaną. Koledzy czortkowscy zechcą rrzystąpić w mzśl życzenia do grupy w Stanisławowie lub Krakowie.

Kolegów, nadsyłających wkładki do Krakowa, upraszam o dokładne podanie Nru legitymacyi i miejscowości.

Towarzysze i Towarzyszki w Czerniowcach!

Od dnia 1 stycznia 1902 w lokalu stacyi płatniczej można czytać codzienny „Naprzód“ i „Arbeiter-Zeitung“ z czasem zaś postaramy się o inne pisma partyjne, pamiętajmy tylko o organizacyi.

Baczność! W ciągu pierwszego kwartału winny się odbyć zgromadzenia, bądź to publiczne, bądź poufne, we wszystkich stacyach płatniczych w Galicyi. Porządek dzienny: Fundusz prowizyjny a kolejarze. Koszta urządzenia zgromadzeń ponoszą stacye płatnicze, koszta referenta centrala. Upraszam o podanie w tym celu propozycyi ze strony stacyi płatniczych, co do daty odbycia tychże, zaznaczając, iż 26 stycznia zgromadzenie w Czerniowcach, 2 lutego w Jaśle. Reszta niedziel stoi do dyspozycyi.

Ze względu na ważność sprawy pożądaneby było urządzanie zgromadzeń publicznych.

Kurowski.

Komunikaty redakcyi

Zawiadamiamy, iż korespondentem i mężem zaufania w redakcyi na Przemyśl i okolicę, jest tow. **Józef Schiffler,** do którego Koledzy zechcą się zgłaszać we wszystkich sprawach odnoszących się do redakcyi codziennie między godz. 8 a 3 w lokalu kasy chorych (ul. Dobromilska).

Mężem zaufania na Lwów i okolicę jest tow. **Karol Nacher,** m. Kasa chorych, Lindego 10.

Bachowski.

Baczność zorganizowani kolejarze w Krakowie!

Nowo ukonstytuowana, krakowska grupa naszej organizacyi, z dniem 1-go grudnia 1901 r. otwarsła własny lokal przy ulicy Rakowickiej l. 3, III piętro. Członkowie zarządu urzędują w lokalu grupy codziennie, począwszy od godziny 7 wieczorem. Z dniem 1 grudnia oddało się także do użytku członków bibliotekę grupy miejscowej, na warunkach objętych regulamimem załączonym do każdej książeczki uczestnictwa. Do użytku członków znachodzą się w lokalu zawsze świeże dzienniki i pisma zawodowe.

Zarząd grupy.

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada).

Odpowiedzialny redaktor: **Bachowski Wiktor.** Wydawca: **Szczepan Kurowski.** Nowa Drukarnia Jagiellońska w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.